

Wszyscy znają koniec tej opowieści. Syrena, księżę, pocałunek prawdziwej miłości. Lecz przedtem była trójka przyjaciół – jedna z nich wzbudzała strach, drugi pochodził z rodziny królewskiej, a trzecia nie żyła.

Po tym, jak jej najlepsza przyjaciółka, Anna, utonęła, Evie stała się wyrzutkiem w swoim małym rybackim miasteczku. Dziwolągiem. Przekleństwem. Wiedźmą.

Przy brzegu zaczyna pojawiać się dziewczyna niezwykle podobna do Anny, i, mimo jej zaprzeczeń, Evie jest przekonana, że jej przyjaciółka wciąż żyje. Że jej magia okazała się nie być tak bezużyteczna, jak się wydawało. Dlatego gdy obie dziewczyny wpadają w oko – i skradają serca – dwóm czarującym księżętóm, Evie wierzy, że w końcu ma szansę żyć długo i szczęśliwie.

Niemniej jednak jej przyjaciółka skrywa tajemnicę. Nie może zostać w Havnstadzie ani poruszać się na dwóch nogach, chyba że Evie znajdzie sposób, by jej pomóc. Teraz Evie zrobi wszystko, aby uratować człowieczeństwo swojej przyjaciółki oraz serce swojego księcia, w którym drzemie potęga jej magii, jej oceanu oraz jej miłości, aż w końcu zbyt późno odkryje prawdę, jaka kryje się za zawartą przez nią umową.

Tytuł oryginału

*Sea Witch*

Copyright © 2018 by Sarah Henning

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Barbara Marszałek

Korekta:

Dariusz Marszałek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-866-5

**SARAH HENNING**

**WIEDŹMA  
MORSKA**

**TŁUMACZENIE  
DOMINIKA MACULEWICZ**

**OŚWIĘCIM 2019**

*Dedykacja*

*Dla Nate'a i Amalii – jedynych okrętów na moim morzu.  
I dla Jamesa – następnym razem będzie więcej pościgów  
samochodowych.*

„W mych żyłach płynie morska piana, rozumiem język fal”.

– Jean Cocteau, *Le Testament d'Orphée*



## Prolog

*W świetle popołudniowego słońca przez brukowaną uliczkę niósł się odgłos dwóch par kroków – jednych szybkich, drugich nieregularnych. Około pięcioletnia dziewczynka o blond włosach ciągnęła wyższą od niej o cal i starszą o rok czarnowłosą przyjaciółkę wzdłuż wodnego szlaku, kierując się w stronę małej chaty.*

*Ciemnowłosa dziewczynka dławiała się, walcząc o oddech.*

*Topiła się na suchym lądzie.*

*W chwili, gdy chatka pojawiła się na horyzoncie, dziewczynka o blond włosach otworzyła usta, chcąc wołać o pomoc, ale zanim zdążyła wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, ze środka wybiegła matka ciemnowłosej dziewczynki, jakby od razu wiedziała, co się wydarzyło – zawsze zdawała się wiedzieć, co razem robiły.*

*– Ewie! – krzyknęła, po czym wzięła córkę na ręce i zaczęła biec w kierunku chaty. – Anno – zwróciła się do blondwłosej dziewczynki, która próbowała złapać oddech po przebyciu tak długiej drogi z przyjaciółką na rękach – biegnij po nadwornego lekarza...*

*– Ale...*

*– Pośpiesz się!*

*Blondynka zaprzestała protestów i pośpiesznie puściła się biegiem brukowaną uliczką.*

*Gdy matka zatrzasnęła za nimi drzwi, dziewczynka o kruczoczarnych włosach wiedziała, że lekarz jej nie uratuje.*

*Tylko jedna rzecz mogła to zrobić.*

*– Gianni! – zawołała matka i chwilę później ojciec dziewczynki wyjrzał zza drzwi sypialni. Na jego twarzy malowało się wyczerpanie spowodowane ostatnim bezsennym polowaniem na wieloryby.*

– Evie... co...

– Ma złamane żebro. I być może przebite płuco. – Położyła córkę na łóżku i rozerwała jej gorset aż do pępka. Krew spływająca po klatce piersiowej miała czarny kolor i rozgąziła się niczym odnoża pająka. Matka spojrzała głęboko w ciemne oczy córki, próbując z nich coś wyczytać. – Co się stało?

Dziewczynka oblizwała wargi i z trudem nabrała powietrza do płuc.

– Uratowałam Nika.

Tak było. I była z siebie dumna. Uśmiechnęła się mimo bólu.

Wspólnie spędzili poranek – blondynka, brunetka i chłopiec – biegnąc wśród fal, wspinając się po skałach i tańcząc na plaży. Jednak kiedy nadeszło popołudnie, musieli się rozstać. Chłopca odesłano do zamku, a dziewczynki do domów, w tym młodszą do jej rezydencji, dziesięć razy większej od małej chatki, w której mieszkała druga z nich.

Jednakże zamiast posłuchać, spalone słońcem dzieci figlarnie puściły się biegiem z dala od niańki. Chłopiec biegł na przędzie, trzymając dziewczynki za ręce, i gnał po skałach wyznaczających drogę do zatoki. Ze śmiechem skakali z jednego głazu na drugi, podczas gdy opiekunka chłopca besztala ich z brzegu.

Lecz jedna ze skał pokryta była śliskim mchem. Chłopiec poślizgnął się i runął do tyłu, a jego czaszka niechybnie uderzyłaby o twarde kamień...

... gdyby brunetka natychmiast nie zareagowała.

Rzuciła się między chłopca a ostrą krawędź skały. Jej plecy trzasnęły od siły uderzenia, a głowa szarpnęła się do tyłu, o włos mijając skałę. Niemal w tej samej chwili głowa chłopca wylądowała na delikatnym materiale jej bawełnianego gorsetu, zamiast roztrzaskać się o kamień.

To cud, że zdążyła.

Opiekunka chłopca siłą zaciągnęła go z powrotem na plażę i rzuciła ostro, żeby nigdy więcej tego nie robili. Staruszka odeszła z podopiecznym, zostawiając dziewczynki na piachu.

Gdy obie skierowały się do domu, brunetka potknęła się, czując, jak adrenalina zaczyna zastępować ból, który przeszywał jej plecy i promieniował do klatki piersiowej. Nie mogła złapać oddechu; za każdym



razem, gdy starała się nabrać powietrza do płuc, te odmawiały jej posłuszeństwa. Dziewczynka o blond włosach zaoferowała, że odprowadzi przyjaciółkę do domu, ale jak tylko dotarły do szlaku wodnego, brunetka nie mogła już się utrzymać na nogach i cały ciężar ciała oparła na ramionach blondynki.

– Och, Evie... – powiedziała matka dziewczynki, jakby całą historię wyczytała z jej oczu. Natychmiast wysłała męża po butle. Atramenty. Nie ten. Ten drugi. Położyła dziewczynkę na łóżku i pstryknęła palcami, zapalając ogień w pomieszczeniu.

W następnej chwili wypróbowała wszystkie zaklęcia lecznicze, jakie znała.

Jednakże po zaledwie kilku sekundach stało się jasne, że żadne z nich nie zadziała. Oddech dziewczynki stawał się coraz słabszy, aż w końcu ledwo dało się go wyczuć.

Matka zaczęła płakać, żałując, że nie było z nimi jej siostry – najpočetnějszej z wieźm. Uzdrowicielki Królów. Ratowała tych, którzy byli u władzy. Tych samych ludzi, którzy przymykali oko na magię, gdy ich życie od niej zależało i karali za jej praktykę, gdy tak nie było. To dzięki niej nadworny lekarz mógł w ogóle rozważyć złożenie im wizyty – mimo że gdy już się zjawi, będzie za późno. Hansa też nie przyszlaby na czas – w tym momencie prawdopodobnie leczyła kolejnego arystokratę, dzień drogi stąd.

Ojciec dziewczynki ścisnął ramię matki i wytarł łzy z jej twarzy. Następnie chwycił dłoń córki, czując, jak przez zanik krążenia robi się zimna.

– Pójdę po pastora...

– Jeszcze nie – odparła matka zdeterminowanym głosem. Stała przy krawędzi łóżka i wyprostowała się, po czym kontynuowała spokojnie i pewnie: – Istnieje jeszcze jedno zaklęcie.

Delikatnymi palcami zaczęła nakładać atrament z ośmiornicy na policzki dziewczynki, a potem rozprowadziła go po szyi i klatce piersiowej.

– Nie martw się, Evie.

Słowa, które w następnej chwili wydobyły się z jej ust, brzmiały starodawnie, mrocznie i obco. Sprawiały, że krew dziewczynki trzaśkała jak płonący w pokoju ogień. Pozbawiały ją tchu. Wprawiały ciało jej matki w silne drgawki, podczas gdy ta wciąż przyciskała dłonie do jej skóry.

Dziewczynka mogła tylko patrzeć na rodzicielkę, czując, jak jej żyły śpiewają. Po chwili mokre dłonie jej matki zaczęły ją palić. Nie od zimna, lecz od przesywającego żaru.

Nagle ból ustąpił. Powietrze wróciło do jej płuc, a klatka piersiowa uniosła się nieznacznie. Wypuściła długi oddech.

Tego było za wiele. Piers jej matki skurczyła się, wypuszczając powietrze – ale nie zaczerpując go ponownie.

– Greta! Greta! – Ojciec dziewczynki ujął w dłonie twarz jej matki, jednak natychmiast je zabrał. Skórę na ich wewnętrznej stronie miał czerwoną od poparzeń.

Córka poczuła ukłucie strachu i z trudem usiadła. Dłonie matki zsunęły się z jej ciała, a ona sama opadła na łóżko, łądując bladym policzkiem na pościeli. Bez wahania sięgnęła po mikstury matki. Obróciła jej głowę twarzą do sufitu i zaczęła rozsmarowywać atrament na jej rozpalonych policzkach, czując jak na opuszkach palców zaczynają rosnąć bąble. Jej własna skóra była zaróżowiona, ciepła i pełna życia, podczas gdy skóra matki była biała jak prześcieradło i gorąca jak popiół.

Jednak dziewczynka była pojętna. Wystarczająco długo obserwowała poczynania matki, więc wiedziała, jak działały te zaklęcia. Magia przypominała handel – wymagała odpowiednich słów, czynów i mikstur, by mogła zadziałać.

Dotknęła dłońmi twarzy matki i zaczęła powtarzać usłyszane wcześniej obce słowa.

Słowa życia.

– Evelyn, nie! – krzyknął ojciec, ale sparaliżowany strachem nie ruszył się z miejsca.

Dziewczynka nadal uparcie recytowała słowa, aż w końcu jej własna skóra zaczęła ją palić. Ból powrócił. Jej oddech stał się płytki. Nagle

matka otworzyła oczy, ukazując piękne, brązowe tęczęwki zamiast czy-  
stych białek.

Zakłęcie działało.

Ojciec przeniósł wzrok z żony na córkę. Te słowa były mroczne. Sta-  
re. Potężne. Wiedział o tym równie dobrze jak znał własny język.

Usta matki zaczęły się poruszać. Wzięła głęboki oddech.

– Gefa! – W jednej chwili kolejne słowa ulotniły się z ust dziewczyn-  
ki, zabierając ze sobą mroczną, potężną moc.

Jednak dziewczynka kontynuowała, czując w piersi ból – krzyczała,  
lecz nikt nie mógł jej usłyszeć. Po jej policzkach spływały ciemne jak  
noc łzy. Jej widok zasłoniła czerń, a ona sama zaczęła wyć, nie wydoby-  
wając z siebie żadnego dźwięku; czuła, jak całe jej ciało drży.

Resztkami sił, matka przeniosiła wzrok na ojca.

– Sprowadź Hanse. Powiedz jej o wszystkim. Obiecaj.

Gdy kiwnął głową, matka wyszeptwała ostatnie zakłęcie, a powietrze  
przecięły krzyki córki, której czarne łzy skapywały na jej podartą su-  
kienkę.

– Nie, mamó, nie! – Dziewczynka chwyciła wciąż rozpaloną dłoń  
matki i patrzyła, jak w jej brązowych oczach gaśnie światło.

# Rozdział 1

Morze to kapryśna wiedźma.

Równie dobrze potrafi złożyć pocałunek na czyichś ustach, jak i pozbawić kogoś tchu. Jest piękna i okrutna, pokryta migoczącymi fałdami. Gdy hojna, napęlnia nasze brzuchy i kieszenie po brzegi. Gdy nikczemna, jedynie patrzy chłodno, jak przywdziewamy czerni i wzbogacamy jej wody o słone łzy.

Tylko fale nadażają za jej nastrojami – przychodzą i odchodzą równie szybko co one.

Jednak wciąż jest ona dla nas kimś więcej niż wiedźmą – jest naszą królową.

Mimo swoich zaklęć i napadów szału nadal stanowi jedną z nas. Jest niczym klejnot w koronie Havnestadu, wtulona pomiędzy nasze brzegi – na dobre i na złe.

Dziś wieczorem, przystrojona w swoje najbardziej wyszukane ozdoby, emanuje spokojem, zdusiwszy gniew głęboko pod skrzącą się taflą. Wciąż jednak czuć unoszące się w powietrzu napięcie pod okiem gwiazd, które pobłyskują, zwiastując letnie przesilenie i koniec przyjęcia z okazji szesnastych urodzin Nika.

Oficjalnie: Księżę Asger Niklas Bryniulf Øldenbug III, pierwszy w kolejce do tronu suwerennego królestwa Havnestad.

Nieoficjalnie: po prostu Nik.

Ale „po prostu Nik” też nie pasuje. Dla mnie nie jest *po prostu* kimś. Jest moim przyjacielem. Tak naprawdę moim jedynym przyjacielem.

Teraz tańczy z Malwiną na pokładzie ogromnego parowca swojego ojca. O ile można nazwać jej miotanie się tańcem. Czuję

ucisk w żołądku, widząc jak Nik omal nie wypada za burtę przez jeden z jej rozentuzjasmowanych piruetów. Naprawdę powinna sobie odpuścić.

Malvina, oficjalnie Hrabina Malvina Christensen, jest królewską pretendentką. Razem z ojcem od lat walczą o uwagę króla Asgera, z nadzieją, że wyda ją za księcia. Jednak mimo cierpliwości Nika do jej umiejętności tanecznych, wątpię, by ta dwójka miała w przyszłości wziąć ślub.

Chcę odwrócić wzrok od różowego jedwabiu sukni Malviny, lecz oczy Nika błagają mnie o ratunek, cicho wołając moje imię przez dzielącą nas przestrzeń: *Evvvvvvieeee*.

Tylko ja mogę go uratować. Zebrali się tu wszyscy młodzi ludzie z miasta, lecz nikt poza mną nie mógłby wejść w drogę komuś takiemu jak Malvina. Inni ponieśliby konsekwencje za takie zachowanie – brak zaproszeń na gale, najstarszy koń podczas weekendowych polowań, miejsce przy stole obok czyjejsz zniechęconej ciotki zamiast samej baronowej. Ja nie muszę się o to martwić. Nie można zepsuć sobie reputacji, jeśli nie jest się nawet częścią społeczeństwa.

Po kolejnym agresywnym piruecie w końcu wchodzę na prowizoryczny parkiet, ignorując rzucane w moją stronę złośliwe uśmiešky – już widzieli tego typu scenę. Malvina zostanie ofiarą, ja czarnym charakterem, a Nik na to wszystko pozwoli. Bycie powiernicą księcia potrafi dać w kość; znoszenie drobnych upokorzeń stanowi jedynie część ceny. Ale nie mam zamiaru przeproszać go za to, że mu pomagam. Każda przyjaźń wymaga kompromisów, a wierność Nika, podczas gdy nikt inny nawet nie spojrzy mi w oczy, jest warta wszelkiej krytyki, z jaką muszę się zmierzyć.

Dotykam sztywnego ramienia dziewczyny i przybieram spanikowany wyraz twarzy, po czym wskazuję na ośmiowarstwowego, oblanego cukrową, niebieską mazią potwora, którego uparła się stworzyć.

– Och, na boga, Evie! O co chodzi? – warczy Malvina.

– Lukier na cieście...

– *Pomada* – poprawia mnie tonem, jakbym właśnie splunęła na grób jej babki.

– *Pomada*... zaczęła pęcznieć.

Na jej twarzy odmalowuje się czysta panika, lecz nie rusza się z miejsca. Jest rozdarta między tańcem z Nikiem a ratowaniem swojego arcydzieła przed straszliwym losem, a jej rozwścieczony wzrok łąduje chwilowo na mojej twarzy. Boi się, że umyślnie jej przerwałam. Właśnie o tego rodzaju rzeczy dziewczyny z Havnestadu mnie podejrzewają – te same dziewczyny, które szepczą o nas za naszymi plecami. Tyle że w tej sytuacji mają rację.

– Rób, co musisz, Malvino. Tańczenie z tobą było prawdziwą przyjemnością. – Nik kłania się nieznacznie, pokazując książęce maniery i nie okazując przy tym ani krzty niechęci.

Gdy Nik odwraca wzrok, Malvina posyła mi gniewne spojrzenie. Pogarda, jaką do mnie czuje, jest równie wyraźna co obawa, że mogłam powiedzieć prawdę. Nie musi mówić, co właśnie myśli i nie zrobi tego – nie, jeśli liczy na kolejny taniec z Nikiem. Dlatego gdy Nik kończy ukłon, zwyczajnie przywołuje na usta wyćwiczony uśmiech i dyga z gracją, po czym ucieka w pośpiechu, powiewając złotymi włosami.

W następnej chwili Nik, chowając głębokie, ciemne oczy za kruczoczną grzywką, kłania mi się, jakbym była jego nową pretendentką.

– Czy zaszczycisz mnie tańcem, moja miła?

Kąciki moich ust wykrzywają się w uśmiechu, a nogi automatycznie uginają w uprzejmym dygnięciu. *Moja miła*. Te słowa wzbudzają we mnie ciepłe uczucia, ale sprawiają również, że zalewa mnie fala gniewnych spojrzeń. Dla innych jestem zwykłą córką królewskiego rybaka, która wykorzystuje dobroć księcia, by ojciec mógł zatrzymać posiadłość. Nie uwierzyliby, że jesteśmy tylko przyjaciółmi i że zostaliśmy nimi, gdy oboje byliśmy jesz-

cze w pieluchach – zanim dowiedziałam się, kim jestem i zanim on dowiedział się, kim ma być.

– Ależ oczywiście, księżę Niklasie – odpowiadam.

Napotyka mój wzrok i oboje wybuchamy śmiechem. Formalności nigdy do nas nie pasowały – niezależnie od treningu, jaki przeszedł Nik.

Zaczynamy tańczyć. Nik jest wyższy ode mnie o stopę, lecz mimo to wyćwiczonym ruchem pochyła się w moją stronę – często szept stanowi u nas najwygodniejszą formę komunikacji.

– Długo ci zeszło – mówi, obracając mnie w rytm ostatnich nut piosenki.

– Chciałam zobaczyć, jak długo uda ci się zostać na pokładzie.

Zaczerpuje gwałtownie powietrza w wyrazie udawanego przerażenia, ale na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Zostawiłabyś najlepszego przyjaciela na pastwę losu syrenom w dzień jego urodzin?

– Słyszałam, że są piękne. Nie byłby to najgorszy prezent dla nastolatka.

– Do tego wolą prezenty, które nie oddychają.

Napotykam jego wzrok. Czuję, jak moje usta drżą. Dzisiaj również nasza przyjaciółka Anna miałaby urodziny. To znaczy, wciąż je ma, tylko po prostu nie może ich już świętować. Była dokładnie rok młodsza od Nika. Cała nasza trójka kilkakrotnie znajdowała się w sytuacjach, gdzie o włos uniknęliśmy śmierci, jakby wielka i potężna bogini Urda chciała nas do siebie zabrać. Ale straciliśmy Annę. Spuszczam wzrok, czując, jak w moich oczach zaczynają się zbierać łzy, mimo że od jej śmierci minęły już cztery lata. Nik wzdycha, odgarniając luźny kosmyk włosów z mojej twarzy. Czeka cierpliwie, aż w końcu podnoszę głowę. Na jego ustach maluje się delikatny uśmiech, a ja wiem, że żałuje spowodowania tej nagłej zmiany nastroju.

– Cóż, dziękuję za ratunek, Evie. Jak zwykle.

Dobrze jest zmienić temat, lecz to nie wystarczy – i oboje o tym wiemy. Biorę głęboki oddech i patrzę ponad ramieniem Nika, nie ufając własnemu głosowi. Przelykam ślinę i staram się skupić na przyjęciu. Wszystko, co się tu znajduje, zostało wprowadzone specjalnie na tę okazję – statek, lejący się litrami hvidtøl<sup>1</sup>, orkiestra, dwaj służący oraz węglarz – i wszystko wygląda pięknie. Koncentruję się na miniaturowych latarniach umieszczonych wokół pokładu, których blask odbija się w złotych nitkach mojej sztywnej sukni.

Nagle Malvina rzuca się na stół z deserami, wciąż gorączkowo próbując opanować tworzące się na cieście wybrzuszenie. Spodziewam się, że Nik zacznie się śmiać lub chociaż wyda z siebie niezwykle królewskie parsknięcie, lecz on patrzy ponad moim ramieniem, w stronę lewej burty. Podążam za jego spojrzeniem i czuję, jak moje serce zamiera, gdy widzę szkuner, a na jego pokładzie znajomą sylwetkę należącą do chłopca – mężczyzny – który właśnie stawia żagiel.

– Iker... – Imię wydostaje się z moich ust w postaci szeptu, nim udaje mi się je powstrzymać. Napotykam wzrok Nika, czując, jak się rumienię. – Nie wiedziałam, że się zjawi.

– Ani ja. – Wzrusza ramionami i unosi brew. – Ale Iker raczej nie ma w zwyczaju odpowiadać na zaproszenia. Opuścił ten dzień w szkole. Tak jak wykład o punktualności.

– Wydaje mi się, że nazywają to „modnym spóźnieniem” – mówię.

– Cóż, nic o tym nie wiem – odpowiada ze śmiechem Nik.

Szkuner podpływa bliżej i widzę, że na pokładzie znajduje się tylko Iker – nie zabrał nikogo ze sobą z Zatoki Rigeby – czym wcale mnie nie zaskoczył. Jest doświadczonym żeglarzem uwięzionym w świecie pełnym jedwabiu i kawioru. Widzę, jak jego mięśnie napinają się, gdy bezbłędnie manewruje żaglowcem i płynię w kierunku swojego kuzyna.

---

<sup>1</sup> Rodzaj duńskiego piwa (przyp. tłum.).



Nik pochyła się i przybliży usta do mojego ucha.

– Widzę, że właśnie pozbawiono mnie partnerki.

Uderzam go pięścią w ramię.

– Nie wiesz tego.

– To prawda, ale wiem, jak na niego patrzysz, odkąd na moim torcie urodzinowym było dziesięć świeczek mniej niż teraz.

Przewracam oczami, lecz nie mogę powstrzymać uśmiechu, jaki wykrzywia mi usta. Nie do końca ma rację, ponieważ zaczęłam postrzegać Ikerę jako kogoś więcej niż brata cztery lata temu, jednak to nie jest najlepszy moment na tego typu kłótnie.

Odchrząkuję.

– Na pewno Malvina nie będzie miała nic przeciwko. Już prawie skończyła poprawiać twoje ciasto – mówię, wskazując brodą na niebieskiego potwora, choć mój wzrok nie opuszcza Ikerę, który właśnie przygotowuje się do rzucenia liny na pokład parowca.

Nik przyciska mnie do piersi, przybliżając usta do mojego ucha.

– Jaka z ciebie lojalna przyjaciółka.

– Zawsze taka byłam. I zawsze będę.

– Prawda. – Nik uśmiecha się szeroko, po czym zamasyżuje macha ręką. – No proszę, czyż to nie sam książę Zatoki Rigeby?

– A ja myślałam, że was zaskoczę – odpowiada ze śmiechem Iker. – Najwyraźniej niełatwo przechytryć żywą latarnię morską na własnym statku.

Nik śmieje się i ściąga łopatki.

– Tylko jeśli patrzę w odpowiednim kierunku.

Na to Iker śmieje się jeszcze głośniej. We włosach ma sól, a na jego brodzie widnieje kilkuniedniowy zarost. Przez pokład swojego szku-nera sunie z książeczą gracją. Przenosi wzrok na mnie, a w jego oczach widać cień niepewności na widok mojej powagi, jednak mimo to rzuca mi linę. Łapię ją i przywiązuję do parowca, wyko-rzystując węzeł, którego nauczył mnie ojciec.

Iker wspina się po linie i wchodzi na statek. Udaje mu się wyładować idealnie pomiędzy Nikiem a mną. Za nami zaczyna zbierać się tłum.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kuzynie. – Iker, ze śmiejącymi się oczami, kładzie Nikowi dłoń na plecach i przytula go mocno, zamykając jego patykowatą sylwetkę w umięśnionych ramionach.

Kiedy się od siebie odsuwają, wzrok Ikera łąduje na mnie. Jego oczy mają kolor czystego błękitu – niczym starożytny lód na północnych fiordach.

– Evelyn – mówi, wciąż zachowując formalną postawę ze względu na wychowanie, lecz nagle przyciąga mnie do siebie i zamyka w objęciach.

Zamieram, wbijając spojrzenie w Nika i czując na sobie wzrok wszystkich gości. Iker wydaje się tego nie zauważać lub po prostu nic sobie z tego nie robi, i ściska mnie jeszcze mocniej, oplatając ramię wokół mojej talii. Pachnie solą oraz limonkami. Na jego koszuli widnieją mokre krople, które wyglądają jak kawałki onyksu na wykrochmalonej, szarej tkaninie – niczym ślady pozostawione przez samo morze.

Po chwili wypuszcza mnie z objęć, ale jedną dłoń wciąż trzyma na moim ramieniu. Staram się zignorować dręczące mnie pytania, które zapewne zadają sobie również wszyscy świadkowie tego zajścia. *Dlaczego ja?* Znamy się od dziecka, ale nigdy wcześniej nie okazał mi tego rodzaju czułości. Nie jestem w jego typie. Nie jestem w *niczym* typie. A mimo to Iker zachowuje się, jakby to wszystko było całkowicie normalne. Odwraca się do Nika, potem do tłumu i obdarza wszystkich tym swoim idealnym uśmiechem.

– Dobrzy obywatele Havnestadu – mówi tonem dosadnym, lecz szczerym. W jednej chwili jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Świętujmy urodziny księcia tak, by nigdy nie zapomniał o tym dniu.

## Rozdział 2

Mam wrażenie, jakbym była we śnie.

Wciąż czuję ciepło silnych ramion Iker, gdy sunę przez pokład, wirując w jego objęciach.

Próbowałam mu powiedzieć, że nie powinniśmy tego robić, ale nie chciał mnie słuchać.

– Niech mówią, co chcą – rzuca Iker. Gdyby tylko wiedział, od jak dawna jestem na językach mieszkańców.

Czuję wpatrujące się we mnie oczy Malviny. *Zgadza się, Malvina, właśnie tak tańczy ktoś, kto nie musi ryzykować przy tym własnym życiem.* Staram się jednak o niej nie myśleć. Chcę zapamiętać tę chwilę i każdy jej najmniejszy szczegół. Skóra Iker, przypomniała w dotyku naoliwiony zamsz i miękki muślin. Jego dłonie są szorstkie i wyschnięte od morza, lecz wciąż delikatne. Dyskretnie muska mój kciuk swoim.

Fantazje, jakie snułam jeszcze gdy miałam dwanaście lat, nigdy nie były aż tak szczegółowe – wyobrażałam sobie wtedy, jak w obfitej, purpurowej sukni spaceruję po pałacowych ogrodach z Ikerem ubranym w królewski strój. To, co dzieje się w tej chwili, jest całkowicie inne – dużo bardziej intensywne, i nie jestem pewna, czy dobrze to znoszę. Wiem, że nie. Czy czuje, jak poca mi się dłonie? Jak głośno bije mi serce?

– Wiesz, widziałem cię z pokładu szkunera – szepcze mi do ucha. – Zanim do was dołączyłem. Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek, Evie. A ja nigdy wcześniej równie mocno nie błagałem bogów o wiatr w żagle.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć i czuję, jak głos więźnie mi w gardle. Zamiast tego rozglądam się wokół, próbując uporządkować myśli. Słońce już całkiem zaszło, pośpiesznie zabierając ze sobą ostatnie smugi światła, a powietrze wypełnia stukot talerzy, na których znajdują się kości przepiórek, ogony ryb, strąki grochu i szypułki truskawek. I choć statek wciąż jest rozświetlony miniaturowymi lampionami, przez otaczający nas półmrok niemal można odnieść wrażenie, jakbyśmy byli sami.

Chłopiec, dziewczyna i morze.

Utwór dobiega końca, a Iker przytula mnie mocno. Gdy się odsuwa, muska palcem moją brodę.

– Nie powinienem był na tak długo opuszczać Havnestadu – mówi, łapiąc palcami kosmyk moich włosów. – Masz takie same włosy jak wtedy, gdy byłeś dzieckiem. – Napotyka mój wzrok. – I oczy jak gwiazdzista noc.

Staram się patrzeć w dół, gdzie wciąż uparcie trzyma kosmyk. Przygryzam wargę, próbując powstrzymać westchnienie. Zaciśka palce mocniej na loku, sprawiając wrażenie, jakby nawet nie zdawał sobie z tego sprawy – w końcu jest tak przyzwyczajony do uśmiechów i wielkich gestów, że coś tak małego mogłoby mu umknąć.

Wzrok Ikera wędruje ku członkom orkiestry, którzy zebrali się wokół kogoś, kto właśnie siedzi na ławce i gra na gitarze. Mimo że nie widzimy go z miejsca, gdzie stoimy, to czyste, precyzyjne szarpnięcia zdradzają charakterystyczny styl Nika. Już w dzieciństwie lubił testować nowe instrumenty i jakimś sposobem od razu wiedział, jak na nich grać. W tej chwili gra piosenkę, którą często śpiewałam, gdy jako mała dziewczynka modliłam się, by mój ojciec bezpiecznie wracał ze swoich wypraw. Nik powiedział mi kiedyś, że bardzo mu ona utkwiała w pamięci.

Iker wypuszcza kosmyk z palców.

Odchrząkuje.

Wyprostowuje się, tak że nasze ciała nie dotykają się już w tak wielu miejscach.

To koniec. Nie mam ku temu wątpliwości. Być może fantazje mogą stać się rzeczywistością tylko na krótką chwilę. To z pewnością sztuczka ukartowana przez bogów.

Nie odrywa wzroku od muzyków, gdy w końcu kontynuuje, lecz ton jego głosu jest nieco inny.

– Evie, uwielbiam odwiedzać Havnestad, ale nie chcę wchodzić mojemu kuzynowi w paradę.

Teraz mój głos brzmi dziwnie. *Dlaczego Nik musiał zagrać akurat tę piosenkę?* Przełykam ślinę.

– Przecież tak nie jest – odpowiadam, modląc się w duchu, by nie usłyszał błagalnej nuty w moim głosie. – Poza tym nie sądzę, żeby Nik miał coś przeciwko twoim wizytom. No i nie zapominajmy o Festiwalu Lithasblot, który ma się odbyć za kilka dni.

– Ach, tak, to ten, gdzie wasza zgraja wariuje na punkcie Urdy, rzuca chlebem w każdego, kto nie ma podwójnego podbródka i biega w kółko do upadłego.

– *Wasza zgraja?* – Pytam, dźgając go w żebra. Może i Iker wychował się po drugiej stronie cieśniny, ale wciąż jest Øldenburgiem, tak samo jak Nik. Ich rodzina rządzi Danią i Szwecją już od czterystu lat. Jak nikt inny wiedzą, że nie należy lekceważyć plonów, jakimi obdarza nas bogini. – Nie śmieję się. Traktujemy to poważnie.

– Ach, tak, gra na śmierć i życie, w której trzeba przenieść jak najcięższy głaz.

– W której trzeba przejść przez kłodę. To bardzo przydatna umiejętność. – Śmieję się, szczęśliwa, że atmosfera znów się poprawiła.

Iker odwraca się w moją stronę.

– Jeśli mam pójść na to widowisko, musisz mi obiecać, że przeczłapiasz się dla mnie po jednym z pni drzew, które ostatnio ścinali.

– Skoro tylko tyle ode mnie wymagasz, to obiecuję – odpieram, dygając prześmiewczo.

Parskam śmiechem. Uwaga Iker jest skupiona na mojej twarzy. Jakby nie mógł się powstrzymać, ponownie muska kciukiem mój policzek, a następnie przesuwa go po mojej brodzie i dotyka ust, sprawiając, że się rumienię. Podnoszę wzrok i wpatruję się w błękit jego oczu.

– Iker, ja...

– Dooooooooobrzy obywatele Havnestadu! – Gwałtownie obracamy głowy w kierunku głosu Nika, który niesie się przez całą długość statku. Wciąż trzyma w ręku gitarę, lecz teraz na jego czuprynie spoczywa korona zrobiona z ćwiartek cytryn, na ustach widnieje szeroki uśmiech, a długie ręce wznosi ku górze. Tak naprawdę wygląda nieco jak Iker po kilku kubkach specjalnego piwa króla Asgera. – Jako wasz książę, niniejszym ustanawiam dekret królewski, który nakazuje wam śpiewać *dla mnie* w tymże dniu, kiedy to świętujemy szesnasty rok mojego życia.

– Tak jest, TAK JEST! – krzyczy Iker, a w jego ślady idzie reszta tłumu, który na nowo pojawił się w polu mojego widzenia.

– Wspaniale. Ruyven właśnie dał sygnał, że za chwilę wypuści fajerwerki. Ale najpierw coś... – Głos Nika urywa się, gdy silne ramię Malwiny ciągnie go w dół, by mogła powiedzieć mu coś na ucho. Drugą ręką wskazuje na znajdujące się za nimi ciasto. W następnej chwili Nik ostrożnie wchodzi ponownie na ławkę i nastroja gitarę. – Ta oto urocza dama, Malwina, właśnie mnie poinformowała, że brakuje nam świeczek. – Nik wskazuje gryfem na mnie, choć jego głos wciąż zachowuje udawany, oficjalny ton. – Evie? – Unosi brew.

Odwzajemniam gest.

– No dalej, wiesz, gdzie są.

I ma rację. Są dokładnie tam, gdzie zostawił je Nik, gdy „pożyczał” królewską łódź podczas pierwszego ciepłego dnia po lodowatej zimie.

– Owszem, szanowny książę.

Mimo że chcę zostać u boku Ikera, odsuwam się od niego, jednocześnie czując, jak opuszcza mnie bijące od jego ciała ciepło. Biorę jeden z lampionów zawieszonych na linie i odłączam się od tłumu.

Schodzę do kwatery kapitana, a echo moich kroków niesie się po schodach. Pomieszczenie jest obszerniejsze niż byłoby to potrzebne – większe niż dom, w którym mieszkam z ojcem i ciocią Hansą. Miniaturowy lampion z trudem radzi sobie z niemal bezkresną przestrzenią, tworząc halo, które ledwo sięga poza rąbek mojej sukni. To strasznie irytujące.

Zerkam na schody by upewnić się, że jestem sama; nikt za mną nie poszedł. Stając plecami do drzwi, sięgam dłonią do środka lampionu. Cicho mruczę pradawne słowa i koniuszkami palców ściskam czubek świeczki.

– *Brenna bjartr aldrnari. Brenna bjartr aldrari. Pakka Glöð.*

Płomień zaczyna emitować trzykrotnie więcej światła.

To drobne zakłęcie – tak drobne, że prawdopodobnie mogłabym go użyć na oczach wszystkich gości. Jednak tutaj nawet za coś tak przeciętnego jak zakłęcie wzmacniające płomień mogłabym znaleźć się w tarapatkach.

Jeszcze rok temu z rozkazu Øldenburgów kobiety palono na stosach za dużo mniejsze przewinienia.

Tak samo jak moich krewnych.

A to oznacza, że są rzeczy, których Nik i Iker nigdy nie mogą się o mnie dowiedzieć.

Poza tym dzisiejszego wieczoru już raz podjęłam ryzyko, kiedy po cichu sprawiłam, że ciasto Malwiny zaczęło pęcznieć. Nie robiłam czegoś takiego, odkąd byłam dzieckiem, ale zadziałało. Niemniej jednak prawdopodobnie wciąż igram z losem, jawnie wzmacniając płomień świeczki, a nigdy nie miałam za wiele szczęścia w życiu.

Teraz, gdy zasięg rzucanego przez świeczkę światła jest wystarczający, z łatwością pokonuję ogromną przestrzeń i idę w stronę

bulaju wychodzącego na prawą burtę statku. Pod nim stoją dwa krzesła oraz stolik z namalowaną na nim szachownicą.

Wcześniej widziałam, jak Nik schował zapas świeczek do jednej z szuflad stolika. Nie żeby jego ojciec nigdy by się o tym nie dowiedział – kłamstwo nigdy nie pasowało do jego królewskiego wizerunku – po prostu nie chciał obciążać pracowników portu kolejnymi obowiązkami.

Biorę do ręki świeczki i zapalki, podnoszę lampion i odwracam się w kierunku drzwi, ale nagle kątem oka zauważam w ciemności dwa jasne, białobłękitne punkty. Obracam się ponownie do bulaju, przez który pada nikła smuga światła.

Moje serce zamiera, gdy uświadamiam sobie, że nie znam żadnej ryby o takim ubarwieniu.

Ubarwieniu, które wygląda jak ludzkie oczy.

Czując, jak płuca palą mnie z braku powietrza, podnoszę lampion wyżej i próbuję przypomnieć sobie twarz każdego z gości, ale jestem pewna, że wszyscy znajdowali się na pokładzie, kiedy schodziłam na dół.

Gdy światło dociera do grubego szkła, widzę za nim parę znajomych, niebieskich oczu, połyskującą skórę, burzę jasnych włosów, których kolor jest nieco ciemniejszy przez wodę, oraz usta otwarte w wyrazie zdziwienia.

– Anna?

Jednak w chwili, gdy wymawiam jej imię, czując na sobie wilgoć unoszącego się w kajucie powietrza, twarz znika, a ja stoję i wpatruję się oszołomiona w morski błękit.

Moje płuca znów zaczynają pracować i gwałtownie zaczerpują powietrza, po czym dopadam do kolejnego bulaju i zdyszonym głosem ponownie ją wołam, lecz ani w tym, ani w kolejnych dwóch nie widzę jej pięknej twarzy.

Stoję pośrodku wielkiej, królewskiej kajuty, czując, jak serce mi łomocze i płuca płoną z uprzedniego braku powietrza, a z ust wydobywa się ciężkie westchnienie. W moich oczach zaczynają



się zbierać łyż, kiedy uświadamiam sobie, że mimo braterskiej przyjaźni Nika i nowoodkrytymi uczuciami Ikera, wciąż jestem zwykłą córką rybaka.

Samotną córką rybaka, która chciałaby odzyskać ukochaną przyjaciółkę. Która bardzo chciałaby wierzyć, że widzi duchy.

Wierzyć ze wszystkich sił, że traci rozum.

## Rozdział 3

Wycieram oczy nadgarstkiem, wciąż ściskając w dłoni świeczki i zapalki. Biorę kilka głębokich oddechów i nakazuję sobie iść do drzwi, i wejść po schodach; nogi mam ciężkie jak z ołowiu.

– Miła dama przyniosła świeczki! – krzyczy Nik w chwili, gdy mnie zauważa, a jego głos częściowo dopasowuje się do melodii, którą właśnie gra na gitarze.

– I zapalki, mój księżę – odpowiadam automatycznie głosem spokojniejszym, niż się spodziewałam.

– Moja droga Evie, zawsze ratujesz swojego księcia przed jego własnym brakiem przezorności.

– Ktoś musi, kuzynie. – Śmieje się Iker, wstając z ławki, podczas gdy Malvina pośpiesznie zabiera mi z rąk rzeczy, które przyniosłam. Natychmiast ustawia się za Nikiem i zaczyna przebijając nieskazitelną powierzchnię pomady końcami świeczek. Nie usłyszałam od niej żadnego słowa podziękowania, a wiem, że gdyby ktoś inny znajdował się na moim miejscu, jej maniery by tego wymagały.

Nik zaczyna śpiewać piosenkę, zanim Malvina kończy zapalać świeczki. Jego głos unosi się ponad mamrotaniem gości i nawet barytonem Ikera. Ja robię to, co zwykle, czyli samym ruchem warg bezgłośnie śledzę słowa – pasja do śpiewania opuściła mnie w dniu, gdy straciłam Annę. Według cioci Hansy miałam szczęście, że morze zabrało tylko ją. Nik z zamkniętymi oczami siedzi tyłem do ciasta, a skaczące za nim płomyki poruszają się w rytm silnego wiatru docierającego od strony Cieśniny Sund.

Przenoszę wzrok na majaczący w oddali mrok. Tuż za naszym polem widzenia błękit oceanu zmienia się w głęboką czerní, a wi-szące nad nim poszarpane chmury suną ku nam w zawrotnym tempie.

– Iker – szepczę.

– ... *Hun skal leve højt hurra...* – Nik kończy ostatni wers tradycyjnej urodzinowej przyśpiewki i odwraca się, żeby zdmuchnąć świeczki, po czym otwiera oczy w chwili, gdy z plaży zostają wystrzelone pierwsze fajerwerki. Niebo szybko przecinają bia-ło-czerwone strumienie światła, rzucając blask na znajdujący się poniżej Havnestad i otaczający go łańcuch górski.

– Iker – powtarzam, wciąż śledząc wzrokiem ruch chmur. Odwraca się, wciąż obejmując mnie ramieniem w talii, a ja wskazuję na zbliżającą się burzę, gdy nagle pnącze błyskawicy uderza w tafłę wody, zaraz przy przystani.

W jednej chwili wracam do rzeczywistości i szacuję odległość między ścianą deszczu a statkiem.

– Burza! – krzyczy Iker, a końcówka słowa zostaje zagłuszona przez grzmot. – Wszyscy pod pokład! Szybko!

Ale oczywiście ludzka ciekawość jest silniejsza niż rozsądek i go-ście odwracają się w kierunku burzy, zamiast od niej uciekać. Ra-zem z Ikerem i Nikiem ruszamy się z miejsc w chwili, gdy pierwsze ciężkie krople rozpryskują się na pokładzie.

Nik zaczyna kierować ludzi pod pokład. Iker dopada do koła sterowego, by skierować statek w stronę przystani, po tym jak kazał poprzedniemu sternikowi – węglarzowi – zejść na dół i napełnić silnik parowy.

Deszcz wzbiera na sile, gdy wchodzę po schodach na dziobni-cę i chwytam się kurczowo balustrady. Nie mogę otwarcie użyć magii, żeby powstrzymać burzę, dlatego dziękuję bogom, że wychowałam się blisko morza i jestem córką rybaka. W żaden sposób nie czuję się bezsilna.

Burza rozbrzmiewa tuż nad naszymi głowami. Świecek z tortu i otaczające statek lampiony już dawno porwał wiatr, a ja z ulgą witam kolejny błysk pioruna, który rozświetla rozgrywającą się wokół mnie scenę.

Iker ustawia statek w prawidłowym kierunku, twardo stawiając stopy na pokładzie i napinając mięśnie z wysiłku.

Nik z trudem wspina się po schodach po wcześniejszym zabarykadowaniu drzwi prowadzących do kajuty kapitana. Jego korona z ćwiartek cytryn już dawno stała się przysmakiem dla szalejącego morza.

Ciasto leży zrujnowane na pokładzie, podczas gdy wiatr szarpie statkiem w kierunku prawej burty.

Powietrze przecina kolejny grzmot, a ja docieram do Ikera i pomagam mu utrzymać koło. Iker jest wystarczająco silny, by kierować nim samodzielnie, lecz lina łodzi zauważalnie się napięła, kiedy pomagam mu odzyskać kontrolę.

– Przyjemny urodzinowy rejs! – krzyczy Iker ponad hukiem burzy, a ja uśmiecham się do niego przez zaciśnięte zęby. W jego oczach widać radosny błysk, mimo że mięśnie szyi ma napięte. – Czyste niebo i wymyślne drinki. Czy nie to obiecywał Nik?

Czując ból w mięśniach, oboje koncentrujemy się na latarni morskiej znajdującej się na granicy przystani, od której wciąż dzieli nas kilka minut. Ogromna fala uderza w pokład i zabiera ze sobą pozostałości ciasta. Nikowi udaje się utrzymać na nogach. Kurczowo trzyma się poręczy schodów, a przemoczona, biała koszula przylega do jego ciała jak druga skóra.

– Płyniemy za wolno! – wrzeszczy mi Iker do ucha, próbując przekrzyczeć burzę.

Kiwam głową, mocniej zaciskając zęby, gdy silny podmuch wiatru spycha statek w stronę portu, przez co koło sterowe również obraca się w tym kierunku.

– Wiem – odkrzykuję. – Ale nic nie możemy na to poradzić, chyba że... – Wskazuję brodą na jego ukochany statek, prezent od ojca.

Iker kiwa głową w odpowiedzi na moją sugestię.

– Nik! – krzyczy ponad smagającym skórę wiatrem i rozszalałymi falami. – Mój szkuner! Pomóż mi go odwiązać!

Jakimś cudem Nikowi udaje się go usłyszeć i natychmiast zaczyna iść ku lewej burcie, gdzie łódź Ikera spowalnia tempo statku.

Kolejna fala atakuje parowiec i spycha nas na prawą burtę. Moje buty ślizgają się po drewnianej powierzchni, lecz udaje mi się utrzymać kurs, stabilizując koło własnym ciężarem ciała. Na głównym pokładzie Nik właśnie dotarł do poręczy przy lewej burcie. Oplata ją jedną ręką, żeby nie stracić równowagi, a drugą próbuje rozplątać mój węzeł. Iker rusza mu z pomocą.

Statkiem znów szarpie, a ja zamykam oczy, błagając w duchu, by zbliżyć się do lądu. Gdy znów je otwieram, prawdopodobnie znajdujemy się bliżej Havnestadu, ale tylko o kilka stóp. Obracam głowę i widzę, że Nikowi już prawie udało się poradzić sobie z węzłem.

Grzywa fali przedostaje się na pokład, całkowicie mocząc Nika. Potrząsa głową, a jego falowane włosy zaczesują się na jedną stronę. Szybko odzyskuje równowagę i ponownie wraca do rozplątywania węzła, choć śliska poręcz i nowe deski podłogowe wcale nie ułatwiają mu zadania. Ostatnie pociągnięcie i węzeł jest rozwiązany, a lina zsuwa się z pokładu. Nik, dużo silniejszy niż na to wygląda, trzyma się mocno balustrady, gdy środek ciężkości statku ulega zmianie dzięki pozbyciu się ciężaru żaglowca Ikera.

– Jeszcze trzysta jardów do królewskiego doku! – krzyczy Iker, wracając do koła. Przenoszę wzrok z Nika na ląd. Latarnia, której rozświetlona górna część widnieje tuż pod gęstą strzechą chmur, rzeczywiście zbliża się do nas szybciej.

Lecz nie tak szybko jak kolejna fala, która uderza w statek.

Ściana wody, równie czarna co rozciągające się nad nami niebo, całą swoją siłą rozpląszcza się na lewym brzegu statku, po-

syłając Nika na kolana. Krzyczę do niego, by nie wstawał – bycie w niższym środku ciężkości jest bezpieczniejsze – lecz mój głos zostaje pochłonięty przez burzę.

Wstaje.

Niebo przecina błyskawica.

Statek się przechyla, popchnięty ciężarem fali, i zrzuca Nika prosto do zimnej głębi.